

## **Problem ósmego świata**

Światło kilkunastu pochodni barwiło na pomarańczowo wykute w litej skale ściany i beczkowe sklepienie podziemnej komnaty. Czterech gwardzistów w pełnym rynsztunku spoglądało to na zgarbioną, zwalistą postać kata, to na obnażonego do pasa więźnia. Nieszczęśnik, młody atletyczny blondyn o długich, opadających na oczy włosach, został przykuty za nadgarstki do zamocowanych w ścianie potężnych klamer. Oddychał ciężko, z podbródkiem opuszczonym na pierś. Kat, wysoki na ponad sześć stóp i ważący dobre trzysta funtów mulat o przeoranej ospą twarzy, lustrował pożądliwym wzrokiem poczerniały dębowy blat wypełniony narzędziami tortur, od całkiem klasycznych po wielce egzotyczne. W oczach oprawcy można było dostrzec żal małego dziecka, któremu zabroniono pobawić się ulubioną zabawką.

Zgrzyt zamka i szczęk metalowych zasuw sprawił, że gwardziści natychmiast przenieśli wzrok na masywne drzwi po drugiej stronie komnaty. Przy akompaniamencie cichego pisku otworzyły się one na zewnątrz, po czym do pomieszczenia prężnym krokiem wszedł wysoki brunet w purpurowej pelerynie i napierśniku z centralnym ornamentem w kształcie czarnej siedmioramiennej gwiazdy. W jednej dłoni trzymał latarnię, drugą opierał na rękojeści długiego miecza. Żołnierze wyprężyli się na baczność, nawet kat oderwał wzrok od blatu i nieco rozprostował zgarbione plecy.

Mężczyzna w pelerynie omiół wzrokiem komnatę, po czym zrobił krok w bok, stając obok framugi. Chwilę później z ciemności korytarza wyłoniła się kobieca postać. Odziana w prostą w kroju, ale utkaną z najdoskonalszego jedwabiu czarną suknię namiestniczka wkroczyła pewnym krokiem do środka komnaty. Czerń jej wielkich oczu i długie włosy w kolorze oberżyny kontrastowały z porcelanową bledością cery. Soczysta czerwień wąskich ust była jedynym ciepłym akcentem w postaci, która poza tym mogła uchodzić za personifikację zimowej nocy. Nawet płomienie pochodni na ścianach zdawały się kurczyć w jej pobliżu, jakby kobieta wysysała z nich żar i światło. Jeden z gwardzistów nerwowo przełknął ślinę, na czole drugiego wykwitło parę kropelek potu. Namiestniczka zwróciła się do mężczyzny z latarnią:

– Zostawcie nas samych!

– Pani, nie wiem czy... – odparł tamten, ale urwał w pół zdania, skarcony przez źrenice z czarnego lodu.

Namiestniczka powoli wyszła na środek komnaty, stając przed dębowym blatem z narzędziami tortur. Najpierw z pomieszczenia pośpiesznie zniknęli gwardziści, potem do wyjścia poczłapał kat. Pochód zamknął mężczyzna w pelerynie, który zatrzasnął za sobą drzwi. Kobieta wykonała delikatny gest lewą dłonią, jakby leniwie odganiała muchę, a poruszone niewidzialną siłą zawiasy przesunęły się z metalicznym szczękiem. Obchodząc stół, podeszła do więźnia. Mężczyzna z wysiłkiem uniósł twarz. Opadające na bok włosy odsłoniły rozbitą skroń i strup zakrzepłej krwi na policzku.

– Naprawdę wierzyłeś, że możesz mnie zabić tutaj, w pałacu namiestnika? – w jej głosie nie było nagany ani pretensji, jedynie zdziwienie zabarwione szczyptą dobrze skrywanej fascynacji.

Więzień milczał przez chwilę, uniósł jedynie kąciki ust w wysiłonym uśmiechu.

– Powinnaś posłuchać generała, Nysmeno – wyszeptał w końcu, patrząc jej w oczy.

Na twarzy namiestniczki odmalował się grymas zdziwienia. Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale wówczas płomień wszystkich pochodni zafalowały gwałtownie i pochyliły się w stronę ściany ze skażącym, jakby poruszane niewidzialnym prądem powietrza. Na litej skale, wokół miejsc, gdzie przymocowano krępujące nadgarstki klamry, pojawiła się siatka pęknięć. Mężczyzna gwałtownym szarpnięciem oderwał obie dłonie od ściany i chwycił zaskoczona kobietę za szyję i prawe ramię. Polecieli z impetem w stronę stołu. Ona tak ciężko upadła plecami na blat, że wypuściła powietrze z płuc. Niektóre narzędzia tortur zleciały z brzękiem na posadzkę. Więzień lewym łokciem przycisnął oszołomioną namiestniczkę do blatu, a prawą ręką przysunął jej pod gardło zgarnięte ze stołu zakrzywione zębate ostrze.

Ich twarze niemal się dotykały, dłoni trzymając narzędzie tortur zadrżała. W szeroko rozwartych źrenicach mężczyzny zatańczył ogień. Nysmena, patrząc cały czas w oczy agresorowi i nie zważając na dotyk stali na szyi, delikatnie uniosła głowę. Jej rozchylone usta musnęły usta mężczyzny, który w pierwszym momencie gwałtownie odchylił głowę, po czym przez kilka sekund oboje trwali w bezruchu.

Zębate ostrze odsunęło się nieco na bok, wciąż jednak pozostając w pobliżu tętnicy szyjnej kobiety. Mężczyzna lekko zmrużył oczy i zniżył głowę. Usta znowu się spotkały.

Czas się zatrzymał.

W prawym dolnym rogu ekranu stylizowane na gotyk białe litery uformowały napis „ciąg dalszy nastąpi”.

\*

Na tarasie nowojorskiego apartamentowca zapach czarnorynkowych kubańskich cygar mieszał się z fenolową wonią szkockiej whisky z Islays. Producent filmowy Harold Bildberg przez chwilę wpatrywał się w milczeniu w słomkowy płyn na dnie szklanki, jakby szukając tam głębszej inspiracji.

– Tłum wychodzący z kina wyglądał jak armia zombie – westchnął w końcu, unosząc szkło do ust.

– To dobrze czy źle? – spytał Michael Cialdini, kontemplując brylantowe indeksy na tarczy swojego nowego rolexa.

Producent poprawił się w skórzanym fotelu i westchnął:

– *Box office* będzie rekordowy. To jest już element porządku natury. Jak to, że jutro wszędzie słońce. Albo jak to, że Laura Mischel robi najlepszą laskę na Zachodnim Wybrzeżu. Chodzi o coś innego... – Spróbował złapać kontakt wzrokowy z reżyserem. – Nie czujesz, że sytuacja trochę wymyka się spod kontroli?

Cialdini wyjął cygaro z ust i oblizwał wargi.

– Sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli już przy trzecim epizodzie. Ale czy to naprawdę powód do zmartwień? Weźmy choćby tę ostatnią akcję w Dallas. Inni producenci płaczą jak cioty, że im piractwo zjada ponad połowę zysków. A my? Fani sami wytropili gościa, który chciał przed premierą rozprowadzić nielegalną kopię. Potraktowali to niemal jak świętokradztwo, facet ledwo uniknął linczu. Reszta Hollywood może tylko pomarzyć o czymś takim.

Bildberg miał minę, jakby coś z trudem przeżuwał. Podniósł się powoli z fotela, poprawił pasek u spodni i niedbale zapiął dwurzędową marynarkę na jeden guzik. Uzupełnił szklankę szkocką na dwa palce i poczłapał w stronę ażurowej balustrady. Omiótł wzrokiem światła Manhattanu i odwrócił się w stronę reżysera.

– Uwierz moim starym żydowskim kościom, Michael. To, co traktujemy jako błogosławieństwo, bardzo szybko może stać się przekleństwem...

\*

Południowe kalifornijskie słońca grzało niemiłosiernie. Cialdini drugi raz w ciągu pięciu minut poluzował kołnierzyk błękitnej koszuli, obserwując, jak dwóch funkcjonariuszy policji z Miasta Aniołów krząta się wokół zdemolowanego samochodu, robi zdjęcia i zbiera próbki materiału z pogruchotanej karoserii. W zlepku jasnopomarańczowej blachy i stłuczonego szkła trudno było dostrzec olśniewające linie topowego modelu ferrari. Na lewych drzwiach, które z całą pewnością celowo pozostały nietknięte narzędziami fizycznego zniszczenia, widniał symbol, precyzyjnie odmalowany za pomocą szablonu i niebieskiego sprayu. Siedem jednakowych trójkątów stykających się wierzchołkami tworzyło pierścień o średnicy prawie półtorej stopy.

– Mamy nagranie z kamer monitoringu – wyjaśniał inspektor Antonides, drobny brunet o siwiejących skroniach i przeorany zmarszczkami czole. – To była zorganizowana akcja, sprawcy poruszali się skradzionym pick-upem, mieli przygotowane młoty i siekiery...

– Cholera – westchnął reżyser, wycierając pot z czoła. – Rok czekałem na ten samochód, choć dealer umieścił mnie na początku kolejki na Stany.

Inspektor wyciągnął w stronę rozmówcy zafoliowaną kartkę pocztówkowego formatu.

– To było za piórem wycieraczki? – upewnił się.

Cialdini smętnie pokiwał głową. Na kremowym papierze widniało tylko jedno, wydrukowane kapitalikami zdanie: „JANIS MA PODERŻNAĆ GARDŁO TEJ IMPERIALNEJ KURWIE”. Pod napisem znajdował się analogiczny symbol jak ten, który odmalowano na drzwiach samochodu.

– Ja nie oglądałem pańskich filmów – głos inspektora był wręcz przepraszający. – Ale trochę kojarzę ten symbol, to jest chyba... – zrobił zakłopotaną minę, niemo prosząc o wyjaśnienia.

– To pierścień rebeliantów Siedmioświata. – Reżyser starał się zachować spokój. – Buntowników przeciw wszechwładzy Imperium. Wie pan, niektórzy fani zbyt emocjonalnie podchodzą do cyklu, mają problem z zaakceptowaniem pewnych moich decyzji.

Antonides uśmiechnął się delikatnie.

– Pracuję tutaj już ponad ćwierć wieku... Sprawy gwiazd i gwiazdeczek molestowanych przez fanów to dla mnie nie pierwszozna. Ale reżyser lub scenarzysta?! Bo pan jest reżyserem i scenarzystą, tak?

– I współproducentem...

– No właśnie. Naprawdę ciekawe! Chyba będę musiał obejrzeć ten pański fantastyczny cykl albo przynajmniej wypytać czternastoletniego siostrzeńca, o co w nim chodzi. – Zamyślił się na chwilę. – Muszę oczywiście zapytać, czy to pierwszy taki przypadek? Czy ktoś już panu groził?

Cialdini rozejrzał się wokół nerwowo, jakby wypatrując, kiedy pojawią się dziennikarskie hieny.

– Panie inspektorze, chciałbym, abyśmy się dobrze zrozumieli. Moje stosunki z fanami... z większością fanów cyklu, są wręcz wzorcowe. Wiem, że pan musi wykonywać swoje obowiązki, ja muszę zgłosić szkodę do ubezpieczyciela, ale wolałbym... Nie chcę, by ta sprawa stała się za głośna, bo to może tylko co niektórych nakręcić. Jeśli ich złapiecie, z mojej strony nie będzie prywatnego aktu oskarżenia.

Policjant wzruszył ramionami.

– Nie powiem, że pana rozumiem. Niemniej, jeśli taka jest pańska decyzja...

Cialdini przytaknął delikatnym skinieniem głowy. Dopelnili jeszcze kilku formalności i reżyser wsiadł do taksówki. Maksymalnie podkrecona klimatyzacja zdawała się niebiańską odmianą od żaru ulicy. Cialdini przymknął oczy i chciał pomyśleć o czymś przyjemnym, ale nie mógł uwolnić umysłu od natarczywego obrazu siedmiokątного pierścienia wymalowanego na pomarańczowej karoserii.

\*

– Jezus Maria! – Oszołomiony Bildberg na chwilę zapomniał o swoich żydowskich korzeniach. Ciężko opadł na designerski fotel obity czarną ałcantarą, nie odrywając wzroku od leżącej na stole wizytówki, na której odwrocie ktoś odręcznie nabazgrał długi rząd cyfr. – To chyba ich roczny budżet reklamowy!

Tony Sims, dyrektor finansowy Mercurium Pictures, zabrał wizytówkę ze stołu i celebrowanym gestem wsunął do wewnętrznej kieszeni jedwabnej marynarki.

– Taka była ich oferta, bez negocjacji – rzekł, odsłaniając w szerokim uśmiechu idealne, śnieżnobiałe zęby.

Cialdini odstawił od ust kieliszek z margaritą.

– No dobra, ale jak oni sobie wyobrażają *product placement* w filmie fantasy? – mruknął sceptycznie. – Rebelianci odnajdują w końcu skarb Xarima, a w środku obok artefaktów bojowych parę niebieskich puszek?

Bildberg z trudem powstrzymał rechot.

– No więc, to nie jest taki do końca *product placement* – zaczął Sims. – To właściwie coś dokładnie odwrotnego. Nie ma na to chyba dobrej nazwy, ale generalnie chodzi o rodzaj rebrandingu. Pierścień rebelii miałby zastąpić ich dotychczasowe logo...

Reżyser parsknął tak potężnie, że musiał na gwałt szukać chusteczki do wytarcia ust i nosa. Przez dobre pół minuty w pokoju panowała kłopotliwa cisza.

– Podejźmy do tego poważnie, bez uprzedzeń – Bildberg pierwszy przerwał milczenie. – Jakie jest ryzyko, co możemy zyskać, co możemy stracić?

– Głupio by było – zaczął Cialdini – gdyby niektórzy ludzie jakoś na opak zaczęli to sobie kojarzyć, że niby nie pierścień jest na puszkach Pepsi, ale odwrotnie, rebelianci uznali logo z puszek za swój symbol.

Sims chrząknął.

– Tego się raczej nie musimy obawiać. Zrobiliśmy badania fokusowe na dużej próbie tydzień po premierze *Emisariusza*. Pierścień rebelii, poza tym, że jest rewelacyjnie rozpoznawalny, lokuje się również na samym szczycie symbolicznej hierarchii, obok... – zawiesił na chwilę głos.

– Obok? – dopytał się Bildberg.

Dyrektor przełknął ślinę.

– Obok krzyża i gwiazdy Dawida...

\*

Czternastoletni chłopak wyrzucał z siebie słowa z szybkością karabinu maszynowego:

– ...i wtedy Janis wraz z księżniczką Asalą polecieeli do Gasith na Zorunie, tym dobrym czarnym smoku, o którym ci już mówiłem. Zorun należy do Starej Rasy, dlatego mógł przeniknąć niezauważony przez barierę otaczającą pałac namiestnika. Janis wysiadł na bagniskach u podnóża góry, na której stoi pałac, a Zorun odleciał do Międzyświatowego Oceanu. Janis przeniknął do twierdzy, wspinając się po murze za pomocą takich specjalnych haków-przyssawek, o takich... – Chłopak złożył palce obu rąk w dziwny kształt tuż przed nosem wujka. – Ale widmowi strażnicy wyczuli jego obecność, przecież taki był plan, on miał dać się złapać. Zabił kilku gwardzistów, a sam został ogłuszony i wtrącony do lochu. Balbel, ten wielki kat, który torturował Migesa w trzecim epizodzie, przykuł Janisa do ściany, ale namiestniczka zakazała go torturować. No więc, na końcu, ona zeszła do podziemia i odprawiła żołnierzy. Janis tylko na to czekał, bo tliła się w nim iskra Niebieskiej Mocy, przekazana przez mistrza Ho. Zerwał te no... kajdanki i rzucił się zabić namiestniczkę, ale... – Na zaczerwienionej z ekscytacji twarzy nastolatka pojawiało się zakłopotanie. – Wtedy się zaczęli

całować. To znaczy, ona go pocałowała, wuju, ona zaczęła! Tak się właśnie skończył *Zapomniany emisariusz*, właśnie jak się zaczęli całować.

– Ale to chyba dobrze, że się tak skończyło – stwierdził niepewnie inspektor Antonides. – To może do jakiegoś pojednania doprowadzi?

– Ale co ty odpowiadasz? Jakie pojednanie?! – w głosie szwagra bezbrzeżne zdziwienie mieszało się z oburzeniem. – Z Imperium nie ma pojednania, ono musi zostać zniszczone. Nysmena ma pod sobą widmową straż we wszystkich siedmiu światach, ona musi zginąć, jeśli rebelia ma mieć jakieś szanse. No i przecież ta czarna suka zabiła mu ojca.

– Zwariowali – stwierdziła beznamiętnie Eleni, młodsza siostra inspektora, nakładając bitą śmietanę na porcję jabłecznika. – Chłopaka jeszcze rozumiem, może nawet lepiej, że siedzi na tych forach o Siedmioświecie, niż się włóczy z gangami po ulicach, ale żeby staremu też tak odbiło...

– Baby lubią wypowiadać się na tematy, o których nie mają bladego pojęcia – stwierdził wzgardliwe szwagier.

– Ale Samantha Ashton jest w naszej frakcji. – Chłopak wziął w obronę płeć piękną. – Ona nawet wytatuowała sobie pierścień rebelii na... – Zacerwienił się.

Eleni wzniosła oczy ku niebu.

– Córka doktora Ashtona? Mój Boże!

– Dobra, ale jeśli chodzi o film – inspektor desperacko usiłował wrócić do wcześniejszego tematu. – Co będzie, jeśli scenarzysta zdecyduje, że rebelianci nie zabijają namiestniczki?

Ojciec i syn wymienili pełne konsternacji spojrzenia, a słowa wyrwały się z ich ust z zadziwiającą synchronizacją:

– Żartujesz, prawda?!

\*

– Też niedobrze – westchnął Bildberg tak ciężko, jak tylko może wzdychać żądny kolejnych milionów multimilioner. – Fani mogą to potraktować jako profanację. Pepsi to jednak coś zupełnie innego niż oficjalne gadżety z cyklu, nad którymi mamy większą kontrolę.

– To jak robimy? Mam negocjować cenę, czy odprawić ich z kwitkiem? – spytał Sims.

Cialdini wzruszył ramionami.

– Szkoda, żeby taka kasa przechodziła koło nosa, ale Harold ma rację, udostępnienie komuś pierścienia to zbyt duże ryzyko. To my powinniśmy trzymać rękę na wszystkim. Oczywiście, nie musisz tych od Pepsi od razu wystawiać za drzwi, niech zaproponują coś innego.

Bildberg przeciągnął się w fotelu, rozprostowując skostniałe stawy.

– Co zrobisz po tej akcji z ferrari, Michael? – zmienił temat.

– A właśnie! Widziałem, że dealer się nagrał na pocztę głosową, ale jeszcze nie odczytałem wiadomości. Stare auto jest oczywiście do kasacji, nowe dostanę pewnie najwcześniej za pół roku, przy założeniu, że znowu obsłużą mnie priorytetowo.

– Właściwie to nie pytałem o samochód, tylko o groźby...

– Jakie znowu groźby, nie róbmy z igły wideł! Kogoś tam trochę poniosło, ale taka jest cena popularności. Mamy najlepszych, najwierniejszych fanów na świecie. To, że jednemu na milion trochę odbije, musimy wliczyć w koszty.

Sims nerwowo podłubał w zębie.

– No nie wiem – mruknął. – Ja jednak na twoim miejscu bym uważał. Myślałeś o ochronie?

– Po co, Tony, po co? Powtórzę jeszcze raz – nie róbmy z igły wideł. Fani zasypywali mnie sugestiami już przed trzecim epizodem. Zasada jest prosta: trzeba ich wysłuchać i całkowicie zignorować, tak jak ignorujesz prośby kochanki, by się rozwieść z żoną.

– Dla dobra kochanki – wtrącił Bildberg.

– I swojego, przede wszystkim – dokończył reżyser.

Dyrektor finansowy pokręcił głową z dezaprobatą.

– Nie przekonałeś mnie, Michael. Oczywiście, zrobisz, jak chcesz, ale jednak zalecałbym ostrożność. Te fokusowe badania nie kłamią, cykl o Siedmioświecie staje się religią z wszystkimi tego konsekwencjami. Takimi jak fanatyczni wyznawcy.

– No dobra – Cialdini westchnął ciężko. – Załóżmy, że naprawdę tak jest, że cykl jest religią. Ale wówczas ja... jestem bogiem. Czy bóg może się obawiać czegoś ze strony wyznawców?

Sims bezradnie rozłożył ręce, sygnalizując brak dalszych argumentów. Bildberg spojrział zamyślony w górę i, nie odrywając wzroku do sufitu, zapytał.

– Michael, o ile dobrze pamiętam, ty jesteś katolikiem?

– Tak, a co?

– Nic... tak mi się coś skojarzyło.

\*

Gianfranco Nova był typem dojrzałego playboya, któremu parę zmarszczek na ogorzalej twarzy i siwizna na skroniach tylko przysparzają atrakcyjności. Błękitna poszetka w kieszonce doskonale skrojonego ciemnego garnituru idealnie harmonizowała z barwą oczu prezesa Ferrari USA. *Tylko Włosi jeszcze dbają o takie detale* – pomyślał z nutką patriotycznej dumy Cialdini. Prezes otworzył szeroko lewe drzwi pomarańczowej limuzyny.

– Odtworzyliśmy wszystkie detale dokładnie według specyfikacji pańskiego poprzedniego auta – wyjaśnił. – Czarna skóra z pomarańczowym przeszyciem, deska wykończona lakierem fortepianowym, czarna podsufitka, dywaniki zamszowe z pomarańczową lamelką. Jedynie tutaj – wskazał na zagłówki foteli – pozwoliłem sobie na drobny akcent od

firmy, to nasza najnowsza opcja dla stałych klientów, monogram wyszywany nitką z dwudziestodwukaratowego złota.

– Państwa dbałość o szczegóły zawsze mnie pozytywnie zaskakiwała – wyznał całkiem szczerze reżyser. – Wciąż nie mogę otrząsnąć się z szoku, że tak błyskawicznie dostarczyliście auto.

– Och, proszę nam nie pochlebiać – prezes zrobił nieco zakłopotaną minę. – Produkcja pańskiego egzemplarza ruszyła w Maranello na drugi dzień po tym, gdy dowiedzieliśmy się o tym nieszczęśliwym wypadku. Niestety, transport drogą morską zajmuje parę tygodni – w głosie Gianfranco znać było autentyczne ubolewanie. – Mam nadzieję, że auto zastępcze sprawowało się bez zarzutu.

– A tak... oczywiście – odparł Cialdini, odczuwając coś na kształt lekkiego zażenowania.

– Cóż, w imieniu całej ekipy Ferrari USA pozostaje mi tylko życzyć panu miłej jazdy! – Prezes delikatnie skłonił głowę i wystudiowanym gestem sprezentował kluczyki reżyserowi. Gdy Cialdini wziął je do ręki, jego uwagę przykuł zamocowany do nich dziwny owalny brelok.

– To taki prezent na szczęście – Gianfranco zniżył głos, pochylając się nad uchem reżysera. Brelok był stylizowany na kawałek starej biżuterii, wykonany ze srebra, z wtopioną centralnie czarną siedmioramienną gwiazdą. Cialdini wstrzymał oddech.

– Janis przejdzie na stronę Imperium, prawda? – bardziej stwierdził, niż zapytał prezes.

\*

Intruz siedział rozparty na skórzanej kanapie, ubrany w elegancką popielatą koszulę z podwiniętymi rękawami, spodnie w kolorze marengo z idealnie zaprasowanym kantem i wypolerowane na błysk wiśniowe oxfordy. Miał na oko czterdzieści pięć lat, zaczesane do tyłu kruczoczarne włosy i okulary w ażurowych złotych oprawkach. Cialdini dostrzegł też masywny złoty sygnet na środkowym palcu lewej dłoni.

– Co pan tu robi? – zapytał zaskoczony reżyser.

– Czekam na pana – odparł nieznajomy ze stoickim spokojem, zakładając nogę na nogę. Cialdini poczuł, że zaczyna się pocić.

– Jak pan tu wszedł? Czy mam wezwać strażników?

– To chyba nie będzie konieczne.

– To znaczy... co nie będzie konieczne?

– Wezwanie strażników. – Mężczyzna wstał. – Miło mi poznać pana osobiście, panie Cialdini. – Wyciągnął rękę w stronę reżysera. – Jestem Gabriel Nathan Williamson z Towarzystwa Jezusowego. Albo, jeszcze prościej, ojciec Gabriel.

Cialdini miał przez krótką chwilę wrażenie znajdowania się w groteskowym półśnie. Mechanicznie wyciągnął rękę w stronę przybysza. Bardziej musnął palcami, niż uściśnął jego dłoń, po czym opadł na skórzany fotel, dysząc ciężko.

– Jezuita? – spytał z niedowierzaniem.



– Tak. Powiedzmy, że po cywilnemu. – Gość krytycznym wzrokiem zlustrował własny strój i zrobił dobrze udawaną przepraszającą minę. Reżyser wziął głęboki oddech i milczał przez parę sekund.

– Co pana do mnie... sprowadza? – zapytał w końcu.

– Dobrze, że pan sam zapytał, nie chciałem się narzucać. – Perfekcyjna nonszalancja w manierach i głosie jezuita robiła duże wrażenie nawet na kimś, kto na co dzień pracował z czołówką hollywoodzkiego panteonu. – Może najpierw się napijemy – zaproponował i, nie czekając na odpowiedź, przyciągnął do siebie barek na kółkach, wystawił na stolik dwie szklanecki i szczerze napełnił bourbonem. Potem kontynuował:

– Rozumiem, że jest pan człowiekiem zajęтым, dlatego nie zabiorę panu dużo czasu. Wie pan, że Siedmioświatowe *Aethernium* jest już zarejestrowanym kultem religijnym w czternastu krajach, a w Zjednoczonym Królestwie lokuje się na piątej pozycji z ponad milionem wyznawców? – Williamson podniósł szklankę do ust i delikatnie zwilżył wargi dwunastoletnim trunkiem. – W takim tempie już za parę miesięcy pobijecie mahometan na Wyspach.

Cialdini poczuł suchość w gardle, oburącz chwycił szklankę z bourbonem, jakby nie był pewien, czy jest w stanie ją utrzymać w jednej dłoni.

– Chciałbym, abyśmy się dobrze zrozumieli – mówił dalej zakonnik. – Stolica Apostolska nie postrzega pana jako konkurencji. Czasy kontrreformacji dawno minęły. – Porozumiewawczo mrugnął okiem. Złocisty płyn, pomimo oburęcznego chwytu szklanki, rozlał się nagle na spodnie reżysera. Jezuita sprawiał wrażenie, jakby tego nie zauważył. – W dobie postępującej sekularyzacji każdy spontaniczny impuls religijny ma pewną wartość samą w sobie... Pismo Święte i Ojcowie Kościoła sugerowali wielokrotnie, że nawet pogańskie kultury mogą być krokiem na drodze do odczytania prawa naturalnego i odkrycia prawdy o Absolucie.

Reżyser ciężko przełknął ślinę i rozejrzał się po pokoju, zatrzymując dłużej wzrok na panoramicznym oknie jako potencjalnej drodze ucieczki.

– Żeglowanie po rafach transcendencji nie jest proste i warto mieć na podporządku dobrego przewodnika. Mam nadzieję – głos jezuita był słodki jak syrop klonowy – że nie będzie pan miał nic przeciwko, jeśli w imieniu Stolicy Piotrowej przekażę niezobowiązującą wskazówkę odnośnie do szóstego epizodu cyklu Siedmioświata?

Cialdini zakaszlał, przesunął koniuszkiem języka po wyschniętych wargach i sięgnął po karafkę z bourbonem. Jezuita potraktował to jako milczącą zgodę.

– Wiemy, że wywierane są na pana naciski odnośnie do tego, czy Janis ma zabić namiestniczkę, czy też powinien przejść na stronę Imperium. Zapewniam, że dalecy jesteśmy od tak prostackich prób ograniczania swobody scenarzysty...

– Yhy... – wybełkotał Cialdini, który jeszcze pięć sekund wcześniej myślał, że tego popołudnia nic już go nie zdziwi.

– Podział między rebeliantów i Imperium nie jest czarno-biały – kontynuował jezuita, kontemplując swoje wypielęgnowane paznokcie. – Rebelianci, owszem, walczą z uciskiem kolonialnym i nadużyciami władzy, ale za to w Imperium znajdziemy kultywowanie szeregu konserwatywnych wartości, idących niejako pod prąd konsumpcjonizmowi i zepsuciu

obyczajów. Dlatego też Kościół nie zamierza opowiadać się po jednej stronie konfliktu. Z satysfakcją odnotowujemy natomiast, że wszystkie dotychczasowe części cyklu wolne były od nagości i scen erotycznych...

Z ust reżysera dobiegło głębokie westchnienie. Jezuita zmarszczył brwi i zrobił skupioną, wyczekującą minę.

– Scen łóżkowych nie było w cyklu – zaczął Cialdini, niespodziewanie odzyskując animusz – aby filmy mogły dostać kategorię PG-13, bo to zapewnia większą widownię niż przy kategorii R. Z drugiej strony, teraz to nawet przy PG-13 można cycki pokazać, nie to co jeszcze dziesięć lat... – Ugryzł się w język, przypominając sobie, z kim rozmawia.

– No właśnie. – Williamson lekko pochylił się w stronę rozmówcy. – Szybkość, z jaką następuje erozja wrażliwości, jest doprawdy zatrważająca i ostatnie bastiony umiarkowania są ze wszech miar warte wsparcia. Sam pan przyzna, że nie prosimy o wiele. Właściwie tylko o to, by wszystko zostało po staremu. No, jakby jeszcze Garen i księżniczka Asala w końcu sformalizowali swój związek...

Cialdini pośpiesznie opróżnił szklankę i kontemlował przez pół minuty rozlewające się od przełyku w dół ciepło słodowego destylatu. Zdecydowanie, to było to, czego potrzebował.

– Nie powiem, żebym was nie rozumiał – wycedził powoli, czując lekki szum w głowie. – Niemniej, nie mogę obiecać...

– Och, mi w zupełności wystarczy, że się rozumiemy – wszedł mu w słowo jezuita. – Na ten moment to mi w zupełności wystarczy – powtórzył i podniósł się rześko z fotela. – Aha, byłbym zapomniał. Tak się składa, że przypadkowo miałem okazję poznać Barbarę, pańską pierwszą żonę. To głęboko religijna, ale jednocześnie zagubiona osóbką, stąd pewnie to nękanie prawnikami i ograniczanie kontaktu z synem. Mój przyjaciel, ojciec Stephan, jest jej spowiednikiem. Wydaje mi się, że ma na nią przemożny wpływ. Myślę, że mógłbym mu kiedyś szepnąć słówko... – Uśmiechnął się niczym najniewinniejszy z cherubinów.

\*

Antonides oderwał zmęczony wzrok od rozłożonej gazety.

– Wiesz, co to jest LARP-ing? – zapytał siedzącego po drugiej stronie biurka sierżanta Johnsona.

– Pojęcia nie mam, jakaś odmiana sado-maso?

– To taki rodzaj gry terenowej. Cholera, no ciężko to dobrze wytłumaczyć. Weźmy coś takiego: ludzie się umawiają, na mieście lub gdzieś w lesie, żeby szukać jakiegoś skarbu i odgrywają role poszukiwaczy. Czasem się przebierają przy tym w śmieszne stylizowane ciuszki. Oczywiście, to jest wszystko zaplanowane i na niby, nie ma żadnego prawdziwego skarbu, tylko taka zabawa. Może być tak, że kilka drużyn rywalizuje ze sobą, kto pierwszy wykona zadanie. Coś jak gierka komputerowa, tylko że nie na komputerze, ale w realnym świecie.

Johnson skrzywił się, jakby zabolał go ząb.

– Taki paintball?

Antonides pokręcił głową.

– No, nie całkiem. Bo to nie jest sport. Tu bardziej chodzi o odgrywanie ról. Coś jak teatr, tylko aktorzy mają pewną swobodę działania.

– Durnoty jakieś. A tak w ogóle, to w czym problem?

Inspektor przekazał koledze stronę wyjętą z gazety.

– Wczorajsza strzelanina przed Taco Bell. – Wskazał na zdjęcia pobojowiska. – Brał w niej udział chłopak, który jest podejrzanym w jednej mojej sprawie.

– To dochodzenie wydziału czwartego. A ty masz jednego delikwenta mniej na głowie.

– Wiem, ale chodzi o coś innego. Wydaje mi się, że wbrew temu co piszą, to nie były wojny gangów. To znaczy, nie do końca. To był taki... LARP-ing.

– Nie kapuję. Gówniarze dla zabawy strzelają do siebie ostrą amunicją?

Inspektor zamyślił się, szukając właściwych słów.

– To trochę skomplikowane. Wyobraź sobie fanów pewnego filmowego cyklu, którzy tworzą dwie wrogie frakcje. Tak jakby fani westernu podzielili się na Indian i kowbojów. Na początku ścierają się w wirtualu, potem stopniowo przenosi się to do reala, rywalizacja w formie LARP-ingu staje się coraz ostrzejsza. W końcu ktoś sięga po broń.

– A nie mówiłem! Taki paintball.

\*

Gdy oddalili się korytarzem wiodącym do zachodniego skrzydła rezydencji, odprowadzały ich dogasające nuty *Kanonu* Pachelbela. Weszli na pierwsze piętro po ażurowych spiralnych schodach, skręcili w prawo, wkraczając na puszysty czerwony dywan prowadzący do utrzymanej w kolorze kości słoniowej części sypialnianej. Minęli dwoje pierwszych drzwi i zatrzymali się przy trzecich. Jessica Crow zamarła przez chwilę w skupieniu, z ręką na złoczonej klamce. Michael miał wrażenie, że aktorka nasłuchuje, czy do miejsca, gdzie stali, docierają jakiegokolwiek odgłosy bankietu na dole rezydencji. W końcu kobieta przekręciła klamkę i gestem dłoni zaprosiła reżysera do sypialni.

Wnętrze było urządzone wystawianie, ale z gustem. Michael usiadł na krawędzi małżeńskiego łóża, odsuwając na bok luźno zwisający kawałek jedwabnej draperii baldachimu. Jessica zamknęła drzwi, przekręciła blokadę w klamce i z westchnieniem opadła na krzesło przy toalecie. Poprawiła ramiączko białej koktajlowej sukienki, musnęła klamerkę czarnych szpilek i odgarnęła włosy. Należała do tej grupy kobiet, które non stop coś poprawiają w swojej garderobie lub makijażu. Co ciekawe, nie odbierało jej to ani krztyny klasy.

– Hilary Sholes zdecydowanie powinna zmienić chirurga, to co zrobił z jej nosem... – zaczęła niezobowiązująco.

Cialdini spokojnie przytaknął, dając wymownym spojrzeniem sygnał, że kobieta może od razu przejść do rzeczy.

– Michael – jej głos zadrżał. Całkiem nieteatralnie. – Muszę cię o coś zapytać.

– Nie wiem – odparł, odchylając się do tyłu z rękoma podpartymi o materac, jakby sprawdzał miękkość łóżka. Jessica zamarła, zbita z tropu. Po chwili otworzyła usta, by o coś zapytać, ale dobiegło z nich tylko przytłumione stęknienie.

– Chcesz mnie zapytać o scenariusz szóstego epizodu – stwierdził reżyser ze stoickim spokojem, wciąż kołysząc się na miękkim materacu. – Wszyscy mnie o to ostatnio pytają. Jeszcze nie zacząłem prac nad *Mieczem sprawiedliwości*, zatem odpowiedź brzmi: nie wiem.

Znów odgarnęła z czoła pasma kruczoczarnych włosów i pochyliła się w stronę Cialdiniego.

– Michael, ja wiem, że nienawidzisz, jak ktoś wtyka nos w scenariusz – jej głos brzmiał do bólu koncyliacyjnie, jakby w pełni podzielała tę nienawiść. – Ale ja muszę wiedzieć, co się stanie z Nysmeną. To kwestia życia i śmierci.

*A to nawet zabawne* – pomyślał reżyser. Starał się zachować kamienną twarz, ale chyba nie bardzo mu się udało, sądząc po ognikach wzburzenia w oczach aktorki.

– Tak... Dla namiestniczki to będzie kwestia życia lub śmierci – rzekł filozoficznym tonem.

– Nie zrozumieliśmy się – w jej głosie pojawiła się nutka desperacji. – Tu chodzi o mnie. A Nysmena powinna... zginąć.

Michael przestał się kołysać na krawędzi łóżku. Wziął głęboki oddech.

– Nysmena... powinna... zginąć? – powtórzył, cedząc uważnie każde słowo.

Potakująco kiwnęła głową.

– Clark Murray siedzi w więzieniu za narkotyki. Ja wiem, że go wrobili...

*Jezu, tylko nie Murray! Jak kobieta, która bierze dwadzieścia milionów za rolę, mogła się związać z takim skończonym dupkiem?*

– Istnieje szansa, żeby wyszedł przed terminem za półtora roku – kontynuowała, a jej czarne oczy delikatnie się zaszklily. – Zdecyduje o tym sędzia Olivier Schwartz. Tak, dokładnie, ten sędzia Schwartz, brat gubernatora. Na ostatnim balu charytatywnym w Santa Barbara rozmawiałam z gubernatorem. Ta obleśna demokratyczna kanalia... Boże... Żebyś widział, jak on na mnie patrzył! – głos uwiązał jej na chwile w gardle. – Ten facet to wariat. On zasugerował, że Clark może opuścić więzienie, ale tylko wtedy, gdy namiestniczka zginie. W przeciwnym wypadku spędzi tam jeszcze dziesięć lat. I pewnie prędzej skończy z nożem między żebrami, niż wyjdzie na wolność. Michael, ja nie przeżyję, jeśli coś mu się stanie!

*Jakby skończył z nożem między żebrami, to byłaby dla ciebie zdecydowanie najlepsze zakończenie tego związku, słonko.* Cialdini wbił wzrok w sufit i przez chwilę dziwił się własnemu cynizmowi.

– ...zrobię wszystko, co ode mnie chcecie, zagram za darmo, tylko błagam, musisz uśmiercić namiestniczkę – zakończyła.

*Zagram za darmo. Cholera, Harold od razu wyciągnąłby papiery do podpisania. Szkoda, że ja jestem na to za miękki.*

Reżyser westchnął ciężko. Odpowiedź mogła być tylko jedna:

– Zobaczmy, co da się zrobić...

\*

– Ładny gabinet. – Inspektor Antonides rozejrzył się onieśmielony przytłaczającym luksusem. Cialdini uśmiechnął się i gestem dłoni zaprosił funkcjonariusza, by zajął miejsce w przepastnym fotelu. W tym samym momencie do pokoju weszła sekretarka, przynosząc policjantowi filiżankę kawy, po czym szybko opuściła gabinet, odprowadzana ponaglącym wzrokiem reżysera.

– Nie chciałem pana nachodzić – stwierdził policjant – ale są pewne sprawy, których jednak wolałbym nie omawiać przez telefon.

Reżyser ze zrozumieniem pokiwał głową. Antonides odczekał, aż Michael uprzątnie z blatu jakieś papiery i przeniesie się zza biurka na fotel obok policjanta.

– Widziałem, że ma pan już nowy samochód...

– A, tak... Niesamowicie szybko się uwinęli.

– Wiem, że moje pytanie może wydać się panu naiwne – funkcjonariusz zrobił zakłopotaną minę. – Zasugerował pan, że samochód zniszczyli niezadowoleni fani pańskiego cyklu. Czy jednak zdaje pan sobie sprawę, co to dokładnie za ludzie?

*Psychole?* – pomyślał Michael.

– Osoby... nie zrównoważone emocjonalnie?

Policjant podciągnął się w fotelu. Jego drobna postać zdawała się tonąć w siedzisku puszystego mebla.

– Ta sprawa trochę mnie zaintrygowała. Powiedzmy, że z powodów... rodzinnych. Wydaje mi się, że akt wandalizmu, którego padł pan ofiarą, to coś więcej niż wybryk grupki nie zrównoważonych nastolatków. To naturalna konsekwencja pewnego ruchu, który zaczyna wymykać się spod kontroli.

Reżyser cicho syknął pod nosem. *Gdzieś już to kiedyś słyszałem.*

– Powiem wprost – głos Antonidesa nabrał twardości. – Nie zdziwiłbym się, gdyby w najbliższym czasie odwiedziło pana FBI.

*Też bym się nie dziwił.*

– Jestem tylko poczciwym miejskim gliną – w głosie policjanta zabrzmiała nutka autoironii. – Ale mam trochę użytecznych znajomości z dawnych czasów. Wiem, że niektóre osoby prowadzące dotąd śledztwa federalne w sprawie paramilitarnych grup, no wie pan, tej faszystowskiej milicji, zostały oddelegowane do nowych zadań. Najbardziej zagorzali fani pańskiego cyklu, najpierw przez Facebooka, potem przez specjalne zamknięte dla ogółu portale, organizują się w formacje o charakterze zbrojnym. Podział przebiega tak jak w Siedmioświecie, na rebeliantów i zwolenników Imperium. Tych drugich jest zdecydowanie mniej, ale są to często znaczące osoby, w tym jeden republikański kongresman...

Reżyser podrapał się w podbródek. Zaczął się zastanawiać, czy w towarzystwie policjanta wypada sięgnąć po karafkę bourbona.

– Oczywiście, nie mówię o żadnej wojnie domowej – dodał funkcjonariusz.

*A już myślałem...* – Michael zrobił teatralnie rozczarowaną minę.

– Niemniej – kontynuował Antonides – wiem przynajmniej o jednym incydencie, w którym użyto broni palnej i trzy osoby zostały poważnie ranne. To jeszcze nie wszystko... Jak już wspominałem, zapewne niedługo odwiedzi pana FBI. Wie pan, dlaczego?

Michael wzruszył ramionami.

– Żebym przemówił tym ludziom do rozsądku? Jeśli na to liczą...

– Żeby zaoferować panu i całej ekipie ochronę – wszedł mu w słowo policjant.

Reżyser zamarł na chwilę w fotelu. *Nie no, muszę się napić* – pomyślał, wstał ociężale i podszedł do barku. Szklanka napełniła się do połowy złocistym trunkiem. Nie zawracał sobie głowy kostkami lodu.

– Nie wygląda pan na zdziwionego – przerwał ciszę funkcjonariusz.

– Od czasu naszego spotkania trochę się zmieniło – westchnął Michael. – Powiedzmy, że zaczynam... dostrzec problem.

Policjant z zadowoleniem kiwnął głową.

– Nie będę pytał pana, co pan zamierza z tym zrobić...

*Chociaż on jeden* – Michael nie mógł ukryć życzliwego uśmiechu.

– Udało mi się już obejrzeć dwie pierwsze części cyklu, a resztę znam z opowieści siostrzeńca. – Antonides odwzajemnił uśmiech. – Podobało mi się, ten konflikt jest świetnie zarysowany. Tyle że dla mnie to po prostu fajny film. Tak się zastanawiałem... To oczywiście tylko moje zdanie...

*A jednak!*

– Pytam z czystej ciekawości – kontynuował funkcjonariusz. – Czy myślał pan nad rozwiązaniem, w którym następuje jakieś pojednanie, kompromis między rebeliantami a Imperium? Może się mylę, ale wydaje mi się, że jest miejsce na coś takiego. A wówczas te wszystkie zwaśnione frakcje fanów...

Dno szklanki delikatnie stuknęło o palisandrowy blat barku.

– Mylę się, prawda? – policjant ściszył głos i zdawał się zapadać jeszcze głębiej w fotelu.

– Nie chciałbym kończyć cyklu na szóstym epizodzie. A jeśli nawet... to tak nie działa. Oczywiście, teoretycznie jest taka możliwość, ale to nikogo nie zadowoli. Ci ludzie poczuli by się oszukani. Proszę sobie wyobrazić stadion futbolowy, dziesiątki tysięcy kibiców czeka na rozpoczęcie, a tu nagle wychodzą kapitanowie obu drużyn i oznajmiają, że uzgodnili rozejm – Michael zarechotał pod nosem. – Wtedy dopiero byłaby rozróba!

Antonides zrobił smętną minę. Wsparł się oburącz o szerokie podłokietniki fotela i wstał powoli.

– Pewnie ma pan rację, wszystkich nie da się zadowolić... – stwierdził tak cicho, że prawie niesłyszalnie.

Wzrok Cialdiniego mimowolnie powędrował w stronę opróżnionej do połowy karafki.

\*

Atlasowa kołdra w kolorze białego złota zsunęła się delikatnie, odsłaniając nabrzmiałe sutki krągłych czekoladowych piersi. Laura Mischell przeciągnęła się zmysłowo, kołyszając burzą czarnych loków i nadymając soczyste wargi. Bursztynowe oczy wbiły się w postać w niebieskich bokserkach, siedzącą na krawędzi łóżka. Reżyser z łokciami opartymi na kolanach i podbródkiem na splecionych dłoniach wpatrywał się w podłogę.

– Co robisz? – spytała.

– Myślę.

Odrzuciła na bok kołdrę, odsłaniając perfekcyjne długonogie ciało. Prowokacyjne rozchyliła uda, a jej dłoń powędrowała w stronę wzgórek łonowego.

– Masz problem z erekcją? – zapytała z właściwą sobie bezpośredniością.

Michael powoli obrócił twarz w jej stronę.

– Nie. Mam problem z ósmym światem – odpowiedział beznamiętnie.

Zmarszczyła brwi. Akrobatycznym ruchem przerzuciła nogi ponad plecami reżysera i zajęła pozycję siedzącą obok niego.

– Z jakim ósmym światem? – spytała zaciekawiona.

– Z naszym, tym tutaj. – Westchnął ciężko. – Niczego tak nie pragnę, jak wreszcie spokojnie usiąść do scenariusza *Miecza sprawiedliwości*, ale wszyscy czegoś ode mnie chcą. Grożą, obiecują, stawiają mnie pod ścianą.

W oczach Laury błysnęły iskierki.

– A co się wydarzy w szóstym epizodzie? Namiestniczka przeciągnie Janisa na stronę Imperium?

– Cholera! A potem się dziwisz, że mi nie staje!

Zrobiła zasmuconą minę, po czym ześlizgnęła się z łóżka, by usiąść w kucki na miękkim dywanie obok kolan Michaela.

– Nie złość się, jestem ciekawa. Jak wszyscy.

– Wszyscy wcale nie są ciekawi – odparł zgryźliwie. – Wszyscy mi mówią, jak powinno być.

– A to głupie. – Palce jej lewej dłoni musnęły owłosioną łydkę i zaczęły powoli podążać wyżej. – Tak sobie tylko pomyślałam, że to byłoby fascynujące, gdyby rebelia straciła Janisa, ale w końcu to ty o tym decydujesz.

– No właśnie! Ludzie bombardują mnie prośbami i groźbami. A przecież to ja stworzyłem Siedmioświat i ja mam tam prawo, niczym Bóg wszechmogący, o wszystkim decydować. Do stu diabłów, nie muszę pytać nikogo o zgodę!

Palce Laury zawędrowały już pod krawędź niebieskich bokserów.

– Jednak... to nie do końca tak, z tym Bogiem – odparła. – Wszegmoc, czy właściwie wszeghwładza, to wysoce abstrakcyjny konstrukt; wyznawcy go nie akceptują. Weźmy takich bogów z mitologii greckiej, oni niekiedy dostawali łupnia od ludzi.

*Czasem bardzo trudno uwierzyć, że jesteś po prostu luksusową dziwką, Lauro.*

– A chrześcijanie wierzą, że Żydzi swojego Boga ukrzyżowali – dodała.

Michael podskoczył na łóżku, jakby porażony prądem. Przez chwilę w pokoju panowało nerwowe milczenie, potem kobieca dłoń znów zniknęła w bokserkach. Cialdini przygryzł dolną wargę. Laura przysunęła się parę cali bliżej nóg reżysera, muskając sutkiem jego kolano.

– Ale wracając do *Miecza sprawiedliwości*... – drążyła. – Wiem, że przejście Janisa na stronę Imperium mogłoby zostać przez wielu źle odebrane, ale jakby to właściwie uzasadnić. Tak sobie pomyślałam...

– Nie, proszę cię – jęknął, zapominając nawet o płynącej z okolic podbrzusza przyjemności.

– Przeszłość Janisa i Nysmeny jest częściowo owiana tajemnicą – kontynuowała, ignorując jego słowa. – Gdyby tak na przykład okazało się, że namiestniczka jest starszą siostrą rebelianta.

– Co?! – Cofnął się gwałtownie w głęb łóżku, tak że dłoń kobiety znów wymknęła się z bokserek. – Wybacz, ale to kretyńskie. Siostrą? Już matką prędej. Obrzydliwe...

Laura wzruszyła ramionami i podążyła za nim na pościel, wsuwając się mu między nogi i oburącz chwytając za pasek bokserek.

– Przesadzasz – stwierdziła, pochylając głowę, tak że burza loków polectała jego podbrzusze. – Zresztą, rób co chcesz, wszystkim na pewno nie dogodzisz.

– Nie dogodzę – westchnął zrezygnowany. – Coś trzeba będzie wybrać. Cholera, chrzanię to wszystko, jutro rzucam monetą i zabieram się za pisanie. Reszka, Janis przejdzie na stronę Imperium, orzeł, pozostanie rebeliantem i zabije namiestniczkę. Innego wyjścia nie ma, bo przecież go nie sklonuję!

Zaśmiała się głośno, tak że rozkołysane piersi muskały jego uda. On również się roześmiał. Potem szybkim ruchem opuściła mu bokserki do kolan.

– No! Nie jest z tobą jeszcze tak źle!

\*

Kępy azurowych krzewów o fioletowych listkach ugięły się aż do ziemi pod podmuchem gorącego wiatru. Powiew wzbil w powietrze chmurkę ceglatego pyłu obok gigantycznej wywróconej kolumny o średnicy większej niż wzrost dorosłego człowieka. Pusta w środku styropianowa atrapa świetnie naśladowała kilkusettonowy kamienny blok. Zza załomu kolumny wyłonił się spocony Bildberg, niosąc dwa papierowe kubki z kawą. Przetarł rękawem marynarki pot z czoła i westchnął:

– Naprawdę, jestem pod wrażeniem. Dostać się tutaj jest ciężiej niż do Strefy 51. Co krok się potykam o agenta federalnego.

– Ci agenci to zbawienie – odparł Michael, biorąc od producenta kawę. – Dzięki nim mamy święty spokój nawet z najbardziej natrętnymi dziennikarzami. Szkoda tylko, że ich przepędzają, zamiast strzelać bez ostrzeżenia – rozmarzył się.

Harold uśmiechnął się szeroko.



– Sprzedaż biletów na pokazy premierowe poprzez Facebooka jest już dopięta na ostatni guzik. Początkowo było parę problemów, związki zawodowe się trochę burzyły i Federalna Komisja Handlu miała jakieś zastrzeżenia. Pierwszym obiecałem udział w zyskach, drugim... parę filmowych gadżetów.

– No tak, smutni faceci z Komisji są nieco mądrzejsi. – Reżyser zachichotał pod nosem. Od dziesięcioleci najtańszą obietnicą w Mieście Aniołów była ta o udziale w zyskach. Dzięki osławionej „hollywoodzkiej księgowości” praktycznie żadna superprodukcja nie była dochodowa, oczywiście na papierze. Nawet pięć części cyklu Siedmioświata oficjalnie tylko zwróciło koszty, choć wymagało to od Tony’ego Simsa nie lada ekwilibrystyki.

Milczeli przez chwilę, popijając stygnącą kawę.

– Jessica wygląda olśniewająco – stwierdził Harold.

– Ma powody. W najpiękniejszych snach nie mogła sobie wyobrazić tak korzystnego dla siebie obrotu spraw.

– Nawet biorąc pod uwagę...

– Nawet! – Michael zrobił szelmowską minę. – I to wszystko dla Clarka Murraya.

Producent z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Ten świat jest chory. A my na tym zarabiamy – stwierdził z mikroskopijną nutką samokrytyki.

Cialdini cicho westchnął i uniół oczy ku niebu.

\*

W wypełnionej co do joty sali multipleksu nawet najmniejszy szmer nie zakłócił nut ścieżki dźwiękowej.

„Scenariusz i reżyseria: Michael Cialdini”

Zębate ostrze odsunęło się nieco na bok, wciąż jednak pozostając w pobliżu tętnicy szyjnej kobiety. Mężczyzna lekko zmrużył oczy i pochylił głowę. Usta znowu się spotkały.

Pocałunek trwał parę sekund. Był łapczywy, w jakimś sensie niezgrabny, niczym próbowanie zakazanego owocu. Janis znów cofnął głowę i dyszał ciężko przez chwilę. W czarnych oczach namiestniczki błysnęły iskierki tryumfu. Mężczyzna wypuścił z ręki zębate ostrze i przesunął palcami po porcelanowej skórze.

– Masz piękną szyję, namiestniczko – westchnął, uśmiechając się smutno. – Trochę szkoda, że musi trafić pod katowski miecz...

Wyraz tryumfu zniknął z twarzy Nysmeny, zastąpiony przez mieszankę zdumienia i wściekłości. Gwałtownym szarpnięciem usiłowała wyrwać się z uścisku rebelianta, ale ten bez wysiłku przytrzymał ją jedną ręką na blacie stołu, a drugą wyciągnął na bok, kreśląc w powietrzu owalny symbol. Tam, gdzie podążał jego palec, ognista nić uformowała lewitujący pierścień, który zaczął samoistnie się powiększać.

Odgłos potężnego uderzenia dobiegł od strony stalowych drzwi.

– Głupcze! – wysyczała Nysmena. – Mogę dać ci władzę, o jakiej nie śniłeś.

Janis zignorował jej słowa, wyprostował się gwałtownie, oburącz przyciągając namiestniczkę do siebie. Skupił wzrok na ognistym pierścieniu, nie zważając na wierzgającą wściekle Nysmenę.

Drugie uderzenie zatrzęsło drzwiami. Masywne zawiasy zatrzeszczały piekielnie. Ognisty pierścień miał już wysokość siedmiu stóp, w jego wnętrzu pojawiła się falująca lustrzana tafla. Namiestniczka wyswobodziła jedną rękę z uścisku mężczyzny i skierowała ją ku drzwiom. Szczęknął otwierany zamek.

Tafla wewnątrz pierścienia nabrała purpurowo-metalicznej barwy. Janis przycisnął Nysmenę do siebie i skoczył. Stalowe drzwi otworzyły się gwałtownie, ale wpadający do komnaty generał zdołał jedynie zobaczyć znikający portal...

\*

Tymczasem, w drugiej sali kinowej...

„Scenariusz i reżyseria: Michael Cialdini”

Zębate ostrze odsunęło się nieco na bok, wciąż jednak pozostając w pobliżu tętnicy szyjnej kobiety. Mężczyzna lekko zmrużył oczy i pochylił głowę. Usta znowu się spotkały.

Pocałunek trwał parę sekund. Był łapczywy, w jakimś sensie niezgrabny, niczym próbowanie zakazanego owocu. Janis znów cofnął głowę i dyszał ciężko przez chwilę. Wypuścił z ręki zębate ostrze, zwolnił ucisk drugiej dłoni i wyprostował się. Jego twarz była blada jak kreda, a oczy patrzyły gdzieś w niebyt. Zatoczył się niczym pijany i przyklęknął na jedno kolano, chowając twarz w dłoniach. Nysmena powoli zsunęła się ze stołu i stanęła obok mężczyzny, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Takie było twoje przeznaczenie. Od samego początku – wyszeptała.

\*

– Tak całkiem szczerze to do ostatniego momentu nie wierzyłem, że nam się uda – przyznał Bildberg, przycinając cygaro. – Zwłaszcza zastanawiałem się, czy ten system na Facebooku wypali, czy właściwe przypisze widzów do seansów. Ale wyszło doskonale. Co technika, to technika!

Tonny Sims odstawił na stół kieliszek z oloroso.

– Będziemy mieli *box office* na miliard jeszcze w tym roku – oznajmił z dumą w głosie. – Trzeba w końcu coś wymyślić dla tych od Pepsi, bo teraz już na pewno nie dadzą nam spokoju. No i chyba muszę związkowcom odpalić premię zgodnie z kontraktem, nie jestem aż takim cudotwórcą jak Michael.

– Daj spokój... – mruknął Cialdini.

– Trzeba to uczcić – rzekł Harold. – Może partyjka golfa w sobotę, po dziesięć tysięcy zielonych za punkt?

– W sobotę nie mogę – odparł Michael. – Spędzam cały weekend z Jasonem.

– Barbara pozwoliła ci zobaczyć się z synem? – Bildberg wybałuszył oczy ze zdumienia.  
– Na kilka dni?

Reżyser tylko uniósł kącki ust w szelmowskim uśmiechu.

– Tak się zastanawiam – Sims głośno się zamyślił. – Jeśli mamy teraz dwa szóste epizody, to czy będziemy mieć cztery siódme?

– To już zależy tylko od fanów, może już nie będą wariowali z nowymi frakcjami – odparł producent. – Michael też był teraz ostrożniejszy ze zwrotami akcji, więc może nie będzie takiej potrzeby.

Reżyser przeciągnął się na fotelu.

– Trzeba to trzymać w ryzach, bo plan zdjęciowy nie jest z gumy. Dwa, no maksymalnie trzy siódme...

– No właśnie – wszedł mu w słowo Sims. – Miałem was o to zapytać już wcześniej: czemu poprzestaliście na dwóch, dość skrajnych wersjach historii, nie oferując wariantu kompromisowego.

– Taki pomysł też się pojawił – odpowiedział Cialdini. – Ale osobiście znam tylko jednego człowieka, który chciałby coś takiego obejrzeć. Niemniej, trzecia wersja szóstego epizodu również powstała, tylko nieco inna...

Żuchwa Simsa opadła gwałtownie.

– Jak?... Kiedy?... – wydukał. – Jak to możliwe, że nikt...

– To były tylko dwa dni zdjęciowe, a koszty zupełnie symboliczne – wyjaśnił Harold. – To nie jest wersja kinowa, tylko taka... reżyserska.

– Pomysł podsunął mi pewien jezuita – wtrącił Cialdini.

Tonny ciężko przełknął ślinę, nie mogąc wyjść ze zdumienia.

– W głównych kanałach dystrybucji tego nie damy, ale już na DVD i kanałach płatnych, kto wie? – powiedział reżyser, biorąc do ręki pilota. – Już od jakiegoś czasu podskórnie czułem, że cykl Siedmioświata potrzebuje nowej widowni. – Przyciemnił pilotem oświetlenie w salonie i włączył olbrzymią plazmę.

Sims zmarszczył brwi.

– Różowe litery?!

(...) „Scenariusz i reżyseria: Michael Cialdini”

Zębate ostrze odsunęło się nieco na bok, wciąż jednak pozostając w pobliżu tętnicy szyjnej kobiety. Mężczyzna lekko zmrużył oczy i pochylił głowę. Usta znowu się spotkały. Namiestniczka ugryzła dolną wargę Janisa. Ten syknął bólu, wypuścił z dłoni ostrze i znowu cofnął głowę. Nysmena zarechotała szyderczo, lubieżnie oblizując wargi.

– Niegrzeczna dziewczynka! – syknął Janis. – Muszę wymierzyć ci karę rebelianckim mieczem sprawiedliwości.

– Idę o zakład, że jest o połowę krótszy od miecza mojego generała.

Rebeliant wyprostował się i cofnął dwa kroki od stołu.

– To przegrałaś, imperialna lafiryndo! – wycedził przez zęby, rozpinając spodnie.

Namiestniczka zeszła ze stołu i klęknęła przed Janisem. Gdy spodnie opadły, głośno wypuściła powietrze z płuc i westchnęła:

– Przyznaję, nie doceniłam rebelii!